



Fig. 1. Widok kościoła OO. Franciszkanów od ulicy Brackiej.

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY
KATEDRA HISTORII
ARCHITEKTURY POLSKIEJ
NR. INW. 234
BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

~~POLITECHNIKA KRAKOWSKA~~
L 532

Dr JÓZEF MUCZKOWSKI.

234 n 21-12

KOŚCIÓŁ ŚW. FRANCISZKA

W KRAKOWIE.

Z 8 rycinami i planem.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «ZASU» POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

1901.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTRÓW KRAKOWA.

I.

Jedną z najwspanialszych postaci kościoła katolickiego jest bezwątpienia św. Franciszek z Asyżu, Serafickim zwany, miłośnik ubóstwa i chrześcijańskiej pokory krzewiciel.

Postać to niezmiernie jasna i pogodna. Ten bosi mnich bez celi i płaszcza, „za życia już błogosławiony, uśmierza nienawiści, godzi możnego z biedakiem, nawraca bandytów, niesie pomoc trędowatym, odpędza od człowieka wieczny strach ciemnych potęg, odradza w nim umiłowanie dobroczynnej i wesołej natury; wskazuje mu drogę uszczęśliwienia w ubóstwie, pokorze, pracy i miłości“.

Na zasadach ubóstwa i chrześcijańskiej pokory zakłada Zakon Franciszkanami albo Minorytami zwany. Bracia zwali się sami z początku Pokutnikami z miasta Asyżu, później chcieli przybrać miano Ubogich z Asyżu, atoli w samej swej regule znaleźli najodpowiedniejszą dla siebie nazwę. Postanowił bowiem ich założyciel, że „gdziekolwiek bracia zatrzymają się dla służby, lub pracy, niechaj nigdy nie wynoszą się nad drugich; przeciwnie niechaj będą zawsze najniżsi (*sint minores*) między domownikami. I stąd nazwa *Minorytów*.

Chociaż reguła św. Franciszka z biegiem czasu uleść musiała pewnym modyfikacyom, to jednakże zakon franciszkański zachował tyle cech odrębnych, że w wiekach średnich góruje nad innymi zakonami i do dziś dnia nie przestaje wywierać doniosłego wpływu.

W zakonie swym św. Franciszek „przywracał naiwność i szczerłość pierwotnego chrystyanizmu, demokratyzował religię i uprzystępniał małuczkiem; wracał im otuchę, że tron Chrystusa nie leży w niedostępnych dla prostego serca wyżynach — że można doń dolecieć na skrzydłach miłości i poświęcenia. Zbliżał człowieka do Boga, ułatwiał jego pojęcie, odsuwał obraz Boga mściciela, a przybliżał wizerunek Boga ojca miłosiernego i troskliwego. Przynosił ewangelię nie samemu tylko ludowi. Oddawał ludzkości wiarę radosną i pogodną, miłość natury i wszechstworzenia. Sam nieraz smutny i cierpiący, starał się braciom okazywać zawsze oblicze rozjaśnione“. Wesolość ducha jest pierwszym obowiązkiem reguły św. Franciszka. Bracia wyrzekłszy się wszelkiego majątku, żyć mają jak żebracy z dnia na dzień, z jałmużny, którą się jeszcze dzielić muszą z pospółstwem, zalegającym furty klasztorne.

Z czasem nastaje w zakonie św. Franciszka rozłam i ci, którzy pozostali przy surowej regule swego założyciela noszą nazwę *Fratres de Observantia*, zwolennicy łagodniejszej reguły zwali się Konwentualami (*Fratres Minores Conventuales*). Zakon franciszkański rozwija się niezmiernie szybko i cieszy się nadzwyczajną popularnością, ponieważ w roku 1268, a zatem w pół wieku po jego zało-

zeniu liczy już 8.000 klasztorów w całej Europie z 200.000 mnichów. Razem z Dominikanami stanowią oni potęgę, która kościołowi nadzwyczajnie oddaje przysługi.

W sześć lat po śmierci swego zakonodawcy widzimy już Franciszkanów w Polsce. Przybyli tutaj z Czech, a pierwszy prowincyał czeski jest zarazem i polskim prowincyałem. Prędko rozszerzają swoją obfitą w skutki działalność, czego świadectwem liczne prawie równocześnie w różnych dzielnicach Polski powstające klasztory franciszkańskie (Kraków 1237 roku, Halicz 1238, Toruń 1239, Wrocław 1240, Innowrocław 1244, Gniezno 1259, Chełmno 1258). Szczególniejszymi względami cieszy się nasz zakon u panującej rodziny książęcej, skoro błogosławiona Salomea († 1268) wdowa po Kolomanie, królu węgierskim, a siostra naszego Bolesława Wstydliwego — dalej Kunegunda († 1292) wdowa tegoż księcia, a córka Beli, króla węgierskiego i siostra jej błog. Jolanta, wdowa po Bolesławie, księciu kaliskim, przywdziewają skromny habit surowej reguły św. Franciszka i świątobliwością swego żywota rozslawiają i podnoszą znaczenie Braci Mniejszych.

Za wpływem swej żony Kunegundy książę Bolesław Wstydlivy wpisuje się do Bractwa św. Franciszka, którego zadaniem usługa chorych i opieka nad ubogimi.

Za przykładem panującej rodziny możne rody oddają swych synów i córki w służbę św. Franciszka, a mieszczaństwo krakowskie szczególniejszą opieką otacza nasz konwent. Franciszkanie krakowscy wnet owładnęli sercami miejscowej ludno-

ści — nie było spowiedzi i pogrzebu nad franciszkański, a nabożeństwa nad uroczystości religijne u Braci Mniejszych. Ubodzy mówili, że dopiero od nastania tych żebraczych mnichów, rozszerzyła się ubóstwu droga do nieba.

II.

Początkowe dzieje krakowskiego konwentu są nam dzisiaj prawie nieznane, w licznych bowiem pożarach, które ten kościół nawiedzały, przywileje i nadania królewskie stały się pastwą płomieni.

Wedle Długosza jego fundatorem i założycielem jest Bolesław Wstydlivy, książę krakowski i sandomirski, który „namówiony prośbami i radami matki swej Grzymisławy, niewiasty pobożnej i świętobliwej, sprowadził z Pragi do Krakowa braci Zakonu św. Franciszka, dał im na założenie kościoła i klasztoru w mieście Krakowie plac obszerny i książęcym nakładem równie kościół jak i klasztor pięknej budowy z cegły wymurował, a to wszystko, gdy małym jeszcze był chłopcem“. Wprawdzie Długosz datę założenia klasztoru kładzie na rok 1237, prawdopodobnem jest jednak, że dzisiejszy kościół z klasztorem dopiero w roku 1269 wykończono i poświęcono. Były to bowiem czasy częstych napadów tatarskich i wewnętrznych zamieszek, które nie pozwoliły Bolesławowi zaczętej budowy do końca doprowadzić. Dzisiejszy kościół zbudowanym został jeszcze przed



Fig. 2. Widok prezbiterium kościoła OO. Franciszkanów.

lokacją miasta w r. 1357 i stoi na tem samym miejscu, które książę Bolesław Franciszkanom wyznaczył. Wskazuje na to kierunek ulicy Brackiej, która biegnąc z rynku ku kościołowi, w połowie swej długości się załamuje, a skręcając się na lewo, trafia wprost na wejście do kościoła, znajdujące się w ramieniu krzyża. Wspomniana ulica, którą już w aktach miejskich w XIV w. (1310) jako *platea minorum* lub Barwusen Brudergasse spotykamy, nazwę swą otrzymała oczywiście od klasztoru franciszkańskiego, którego mnichów wówczas Braćmi zwano, która to nazwa do dziś dnia jeszcze we Włoszech się utrzymała (*ai Frari, delle Frate*).

W r. 1257 Bolesław Wstydlivy lokuje miasto na prawie niemieckiem i wytycza mu granice, a lokacya ta zastała już klasztor franciszkański, który ze wszystkich zabudowań miejskich jest najdalej wysuniętym ku południowi i zachodowi i dotykał wałów ochronnych, a w czasach późniejszych murów miejskich. Za dawnością naszego kościoła przemawia i ta okoliczność, że dzisiejszy jego poziom jest niższy od ulicy o 2 05 metra. Zjawisko to spotrzegamy także i u innych kościołów krakowskich jak św. Wojciecha i św. Andrzeja.

Kościół franciszkański poświęconym był początkowo pod wezwaniem Bożego Ciała, później jednak mieli ustąpić Franciszkanie tego tytułu zbudowanemu przez Kazimierza Wielkiego kościołowi Kanoników Lateraneńskich na Kazimierzu; stać się to musiało w każdym razie dopiero po r. 1436, gdyż w tym roku Zbigniew Oleśnicki kościół ten jeszcze pod wezwaniem Bożego Ciała poświęcał,

o czym świadczy znajdująca się na krużgankach klasztornych tablica z odpowiednim napisem. Było to w każdym razie już drugie poświęcenie kościoła, który znacznie rozszerzony, wymagał nowego poświęcenia. Kościół franciszkański z biegiem czasu ciężkie przechodził koleje. Nawiedzają go pożary w latach 1465, 1476, 1576, 1655 i 1850 i za każdym razem prawie nowe mury trzeba było dźwigać z popiołów.

„W r. 1655 — jak pisze kronikarz konwentu X. Wyszkowski — pod wojną polską z Kozakami, Szwedami, Węgrami tenże kościół i konwent ogniem przez Szwedów spalony (25 września), ale w krótkim czasie przez zabiegłych, dozornych i pilnych ojców, z łaski dobrodziejów naprawiony, osobliwiej *per AR. P. M. Antonium Rokoszowicz Patrem Providum et Guardianum Conventus* z fundamentu chór większy wystawiony i zasklepiiony. Także *per A. RP. M. Valerianum Gutowski* dachówką nakryty i miedzianemi rynnami jako i sygnaturką miedzianą opatrzony. Wewnątrz zaś *per RP. Benedictum Fibikowicz* na owezas zakrystyana kamienna posadzka (która się dziś widzieć daje w krużgankach kościoła) położony, groby poprawione i przez różnych ojców przyozdobiony“.

W ten sposób odnowiony kościół poświęcił po raz trzeci X. Mikołaj Oborski, biskup laodyceński i sufragan krakowski w r. 1675. — „Było także i w r. 1766 niemałe zamieszanie za Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla polskiego w Polsce, a to przez blisko lat pięć w ustawicznych gonitwach skonfederowani Polacy z Moskwą po całej Polsce, którzy stali się okazyją rozerwa-

nia Polskiej, która szkoda podobno niepowetowaną zostanie i PP. Polacy nie nabędą choć w częste odzyskania już nie sum funduszowych, których na kilkadziesiąt milionów utracili, tak świeckich jak i duchownych, ale nawet kawałka ziemi, za którą i na której przodkowie nasi niemal krwi wylali i polegli broniąc jej“. Woła żałośnie kronikarz klasztoru, wspomniany już wyżej X. Wyszkowski i dodaje: Doznało tego nieszczęścia i miasto Kraków w r. 1767 w dzień wigilii św. Jana Chrzciciela generał Apraxyn zajął z wojskami moskiewskimi Kraków, ale kościół i konwent nasz dostał szczęścia, że bez najmniejszej szkody uszedł, a to za szczególnem staraniem OO. Stanisława Szczepana i Bohemunda Schwatza, za co ma mieć nieśmiertelną generalowi Apraxenowi miasto Kraków wdzięczność za tak łagodne obejście się z obywatelami“. Ale to, co uszanowała ręka wrogów, miało się znowu stać pastwą płomieni. Od r. 1124 czterdzieści trzy razy palił się Kraków, a ostatni pożar w dniu 18 lipca 1850 r. po raz piąty wspaniałą bazylikę w kupę gruzów zamienił.

Ciężko przez Opatrzność doświadczeni synowie św. Franciszka, nie upadli na duchu, ale pod przewodnictwem gwardyana O. Damazego Zielewiczka rażno wzięli się do dzieła, aby z pomocą ofiar dobroczynnych wspaniałą świątynię do dawnej przywrócić świetności. — I oto dzisiaj po pół wieku widzimy znowu kościół św. Franciszka w nowym blasku wspaniale odrestaurowany.

Z kościołem tym wiążą się liczne wspomnienia historyczne. Tutaj w r. 1269 grzebią się zwłoki św. Salomei; obok swej siostry spoczął później

w podziemiach kościoła także Bolesław Wstydlivy. W r. 1289 gdy wojska księcia Henryka Wrocławskiego obległy Kraków i zdradą miasto w nocy zajęły, Władysław Łokietek, który nie spodziewając się napadu, o mało, że nie wpadł w ręce najezdników, w murach franciszkańskiego klasztoru znalazł schronienie, a przebrany w habit zakonny, przez mur miejski, do klasztoru przytykający, ratował się ucieczką.

Kroniki zakonu wspominają, że w kościele tym dnia 14 lutego 1386 r. Władysław Jagiello z braćmi swymi z rąk Bodzanty, arcybiskupa gnieźnieńskiego chrzest przyjąć miał. Zakończeniem długoletniej walki między możnowładztwem a mieszczaństwem krakowskim jest wypadek, jaki się w r. 1461 w zakrystyi tego kościoła wydarzył. Pospółstwo krakowskie mszcząc się za doznane obelgi i krzywdy, zabija w zakrystyi kościoła franciszkańskiego w dniu 16 lipca Andrzeja z Tenczyna, kasztelana wojnickiego. Pan kasztelan bowiem rozgniewany srodze na płatnerza Klimunta za to, że na czas nie zrobił mu zbroi, obił go naprzód w jego własnym domu, a następnie publicznie na rynku krakowskim. Za znieważonym ujęli się radcy miejscy i poszli na zamek ze skargą do królowej, gdzie im oznajmiono, że za przybyciem króla będzie im wymierzona sprawiedliwość. Wzburzone pospółstwo nie czekając na odpowiedź królowej, zanknąwszy bramy miasta, rzuciło się na dom Kozlinkowski przy ulicy Brackiej, w którym wówczas Tenczyński przebywał. Widząc groźną postawę ludu, chroni się pan kasztelan do

sąsiedniego kościoła Franciszkanów wraz z synem Janem, Spytkiem z Melsztyna i kilku sługami, ale i tu dosięga go zemsta pospólstwa, które nie bacząc na świętość miejsca, przemocą zdobywa kościół i tutaj go na schodach zakrystyi zabija. Ciało jego zawleczono do ratusza, gdzie obnażone, z opalonemi włosami leżało przez dwa dni, trzeciego dnia przeniesiono je do kościoła św. Wojciecha i dopiero czwartego oddano rodzinie. Za przybyciem króla do Krakowa pozwani zostali rajcy krakowscy na sejm do Korczyna, gdzie się nie stawili, odwołując się do przywileju króla Kazimierza z roku 1336, że tylko na zamku krakowskim mogą być sądzeni. Nie pomogły nic te zarzuty i w dniu 5 stycznia 1462 roku na zamku krakowskim zasądzeni zostali na gardło trzej rajcy miasta: Stanisław Leitmer, Konrad Lang i Jarosław Szerbej, tudzież mieszczanie, Wojciech Malarz, Jan Szyling oraz Mikołaj Czerny, cechmistrz ratuszny. W dniu 15 stycznia 1462 roku o wschodzie słońca osadzeni w okrągłej baszcie zamkowej, do dziś dnia tenczyńską zwanej, dali głowę pod miecz katowski. Ciała ich pogrzebano w kościele Maryackim.

W refektarzu dolnym naszego klasztoru (dzisiejsza sala Muzeum przemysłowego) królowa Jadwiga odbywa schadзки z księciem Wilhelmem — bo gdy mu broniono na zamek chodzić, królowa chodziła na dół do niego ze swym fraucymerem do klasztoru św. Franciszka, a tam się widywała często z Gwilelmem, jak powiada kronikarz Bielski.

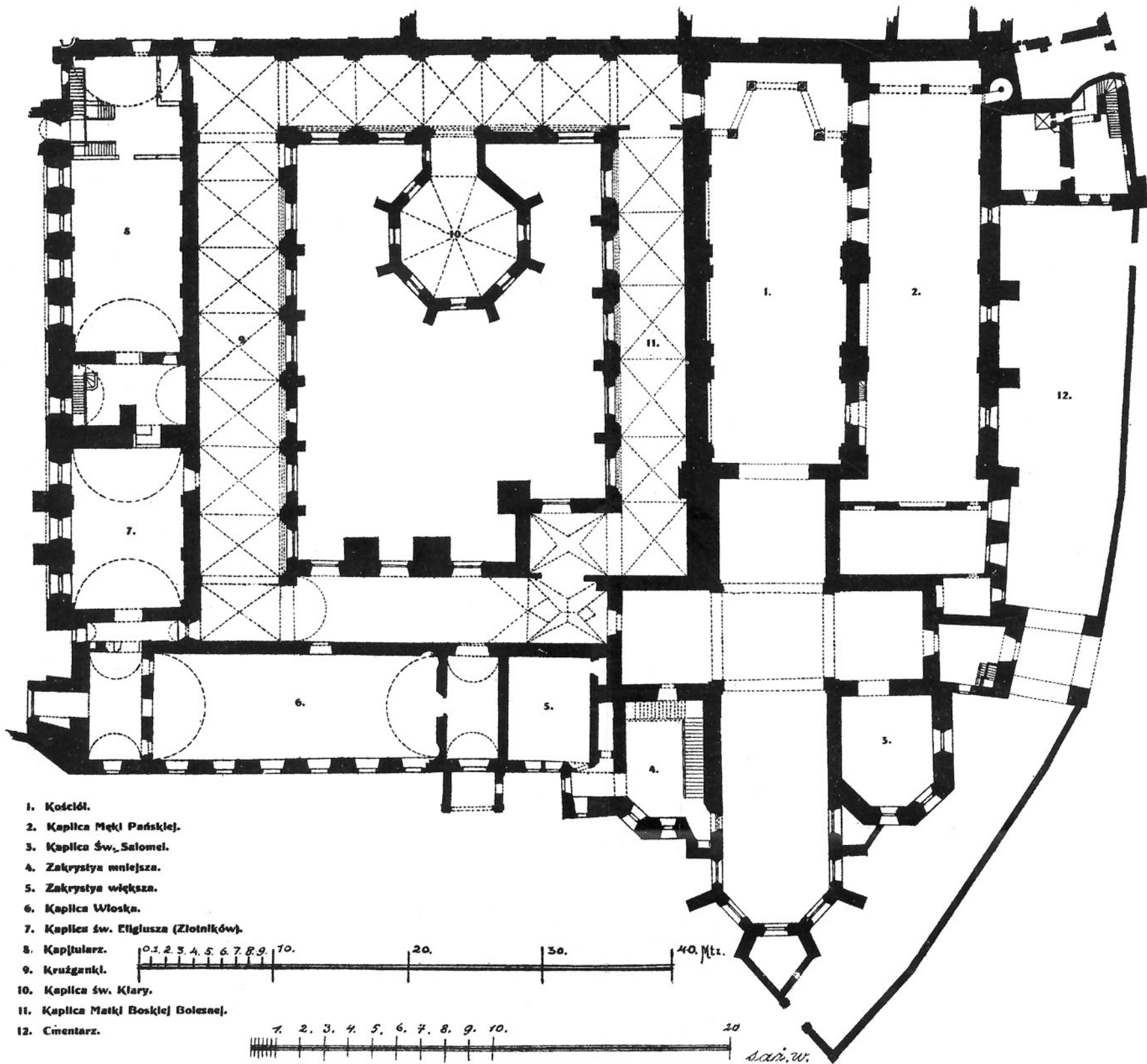
III.

Zabytki franciszkańskiej architektury dochowały się u nas w dość znacznej liczbie, ale kościoły ich mają po największej części nawy przednie później przebudowane — zachowały się tylko pierwotne prezbiterya. Dzięki opiece i pomocy panujących książąt, kościoły te już od samego początku odznaczają się pewną monumentalnością. Układ ich przypomina kościoły cysterskie, ale proporcye wnętrza są szlachetniejsze od cysterskich, prezbiteryum wydłuża się znacznie, wnętrza stają się wynioślejszemi, a za wzorem Asyżu buduje się nawę poprzeczną. Materiałem budowlanym jest cegła, a kamień ciosowy służy do ozdoby.

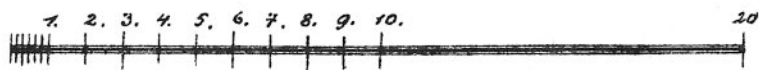
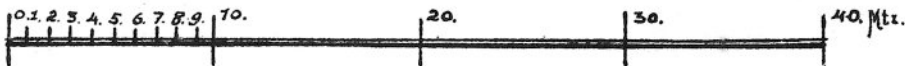
Najstarszy zabytek franciszkańskiej architektury, kościół w Zawichoście pod Sandomierzem (1245) nosi na sobie jeszcze cechy romanizmu, podczas gdy najmłodszy kościół klasztorny w Nowym Sączu (1297) rozwinięty jest już w stylu skończonego gotycyzmu.

W budowlach franciszkańskich w Polsce odróżnić też możemy trzy epoki rozwoju.

W pierwszej, materiałem budowlanym jest cegła; z niej tworzą się ściany i glify otworów okiennych. Architekt franciszkański ma tutaj do walczenia z trudnościami ostrołukowej konstrukcyi, wymagającej użycia kamienia ciosowego na gurdy, żebra i dinsty. Musi się ona liczyć z naturą użytego do budowy materiału i dla tego zamyka prezbiteryum prostą ścianą, bo wielokątne zamknię-



1. Kościół.
2. Kaplica Męki Pańskiej.
3. Kaplica św. Salomei.
4. Zakrystya mniejsza.
5. Zakrystya większa.
6. Kaplica Włoska.
7. Kaplica św. Elżgusza (Złotników).
8. Kapitularz.
9. Krużganki.
10. Kaplica św. Klary.
11. Kaplica Matki Boskiej Bolesnej.
12. Cmentarz.



car.w.

cie trudnem jest do wykonania w cegle i nie pozwala rozwinąć sklepienia namiotowego w prezbiteryum. Nie zna on również znaczenia szkarpy — używa wprawdzie lizen na miejscach, które później zajmą szkarpy — ale służą mu one głównie do ozdoby ścian i fasad kościelnych, w braku więc szkarp, ściany główne muszą mieć niezwykłą grubość. Cegła, jako materiał budowlany, nie pozwala również na użycie tak ważnego czynnika w architekturze, jakim są gzymsy. Ściany występują więc z fundamentów już w całej swej grubości.

W drugiej epoce franciszkańskiego budownictwa, w epoce rozwinięcia form gotyckich, niedostatki te nikną pod wpływem kamienia użytego do budowy — epoka trzecia odznacza się już budowlami ciosowymi we formie skończonego stylu ostrołukowego.

Jeszcze jedną charakterystyczną cechą tej architektury jest użycie rozetowania w ślepych oknach czyli nyszach ożywiających puste ściany kościelne.

Krakowski kościół franciszkański zbudowany prawdopodobnie między r. 1252 a 1269 należy do pierwszej epoki budownictwa ceglanego na przejściu od epoki romańskiej w gotykę. Pierwotny jego układ przedstawiał krzyż grecki o czterech ramionach (szerokość nawy poprzecznej 7·25 metrów, jej długość 28·30 metrów, długość pierwotnego prezbiteryum 10 metrów, jego szerokość 8·35 metrów, szyja czyli ramię zachodnie 8·84 metrów; grubość ścian 1·25 metrów). Brak szkarp zewnętrznych wymaga znacznej grubości ścian, aby powstrzymać parcie sklepień. Pierwotne (znacznie krótsze) prezbiteryum, jak tego wymagała tradycya

franciszkańskich budowli, zamknięte było prostą ścianą ze szczytem, takim samym, jaki dzisiaj widzimy od strony ulicy Brackiej.

Dzisiejsze prezbiterium, wielokątnie zakończone ciosowymi glifami okien, silnymi szkarpani zewnętrznymi i gotyckimi gzymsami jest budową późniejszą. Wspomnieliśmy wyżej, że kardynał Oleśnicki w r. 1436 po raz drugi poświęcał kościół, może być, że poświęcenie to odbyło się wskutek dobudowania przedłużonego prezbiterium. W krzyżu kościoła na wysokich gurtach wznosiła się ceglana wieża, przechodząca według wszelkiego prawdopodobieństwa w ośmiokąt. Wieżę tą zapewne zdobiły framużki, arkadowe fryzy i bliznie okna i może z wyglądu swego podobną była do równocześnie zbudowanej dzwonnicy franciszkańskiego kościoła św. Jakóba w Sandomierzu. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka, jak wspomina Długosz, wieża ta a raczej dzwonnica osłabiona pożarem i silnym uderzeniem dzwonów runęła, waląc sklepienie chóru kościelnego i nigdy później odbudowaną nie była. Na jej zaś miejsce wystawiono w XVI w. nową dzwonnice przed wejściem bocznym do kościoła, od strony ul. Brackiej, dziś nie istniejącą, którą następnie Jan Klethner, mieszczanin krakowski własnym kosztem odbudowywuje. Wieżę tę zbudowano w r. 1563 za staraniem O. M. Stanisława Kwiatkowskiego, gwardyana konwentu, a wspomniany już poprzednio X. Wyszkowski opisuje ją, że „była“ murowana z cegły i kamienia, dosyć wysoka i obszerna, w kwadrat na czterech piętach kamiennych umocowana, ma kształt bram czterech t. j. jedna w ulicę Bracką,

druga w babiniec kościelny, trzecia ku wschodowi na cmentarz, czwarta ku zachodowi, także na cmentarz. Na drugiej kondygnacji tej wieży nie masz prócz okien wielkich po jednym w każdej ścianie wybitem i wiązań drewnianych dobrze zdrowych. Zawieszony jest dzwonek w jednym oknie dobrze utwierdzony, nie wielki, ze sznurem za konających. Na trzeciej kondygnacji zawieszony jest dzwonek wielki, z materiału bardzo przedniego, w głosie wdzięczny i miły, do którego rozkołysania i dzwonienia potrzeba czterech ludzi, a czasem zdolniejszych trzech. Okien także cztery, z których jedno okno ku ulicy Brackiej ma ganek żelazny w różne floresy wyrabiany, częścią malowany i złocony, a to dla orkiestry podczas uroczystości, do ogłoszenia wystawiony, na którym stoją dwa kotły miedziane, dużo podtyrane, gdyż już stare, jednak w potrzebie przydatne. Czwartej kondygnacji tej wieży niemasz, ale pokrycie stanie za nią, gdyż jest w kopule ustawione i kosztowne, bo miedzią obite, a to za staraniem O. M. Modesta Wybranowskiego, gwardyana konwentu w r. 1645. Dzwon zaś ten wielki jest lany, jako się wyczytuje ze słów na nim „Hoc opus est factum per M. Berardum sub. A. D. 1462 ad Honorem Seraphci st. Antonii B. Bernardini“, lecz ten w r. 1624 urwał się podczas dzwonienia na nieszpór i spadł aż na samą ziemię, przebiwszy na drugiej kondygnacji sklepienie i siebie tylko w tym obraziwszy, że ucho jedno przy nim ukruszone zostało, co było prognostykiem, gdyż przez różne między sobą Ojcowie rostyryki rozdzieleni na prowincye w tym roku zostali. Byłby znowu takowy przypadek stał się z nim

w r. 1771 za zakrystyaństwa X. Bonawentury Si-
tońskiego, lecz on dostrzegłszy, zapobiegł jak naj-
prędzej, kazawszy w kilkoro obwieść szynami że-
laznemi i utwierdzić mocno na około niego. W roku
znowu 1782 w oktawę Bożego Ciała za zakrystya-
ństwa X. Melchiora Bargiera podczas dzwone-
nia, urwało się serce i w tym zamachu wypadło
na ulicę oknem przez ganek nikomu z ludzi nie-
szkodząc, padło na ziemię i złamało się, a zatym
musiał na hutę jechać i nowe kazać ułać, lecz i to
nie długo trwało, albowiem w r. 1786 postrzegłszy
X. Wincenty Wyszkowski, zakrystyan, iż to serce
niesfornie było zrządzone, bo czworograniaste, psu-
jąc i strzępiąc brzegami swemi w bijące miejsce
dzwonu, a lękając się z rozbicia przypadku, nara-
dziwszy się z magistrem dzwonów lejących, na
nowo całe serce nie już przelać, ale przekuć po-
starał się“. Utrzymuje się podanie, że dzwonnice
kazał zburzyć generał pruski, gdyż mu mieszka-
jącemu w domu naprzeciw kościoła, dzwony spać
nie dawały.

Z czasów pierwotnej budowy dochowała się
do dziś dnia facyata od strony ulicy Brackiej,
w której obecnie spodem zrobiono nowe wejście
i kruchtę do kościoła, szpetną niestety przy-
budowę.

Facyata tej ściany ma skrajne lizeny na prze-
dłużeniu ścian bocznych: lizeny te pokryte są da-
szkowatopłaską cegłą, tworząc frontoniki, zam-
knięte w trójkąt linią wystających cegieł. Ożywia
ona skromną, gładką facyatę, a podstawie szczyto-
wej ściany nadaje wyraz siły. Do ożywienia tego

plaskiego frontonu służą ozdobne pasy w rodzaju romańskiego fryzu arkadkowego, skonstruowanego

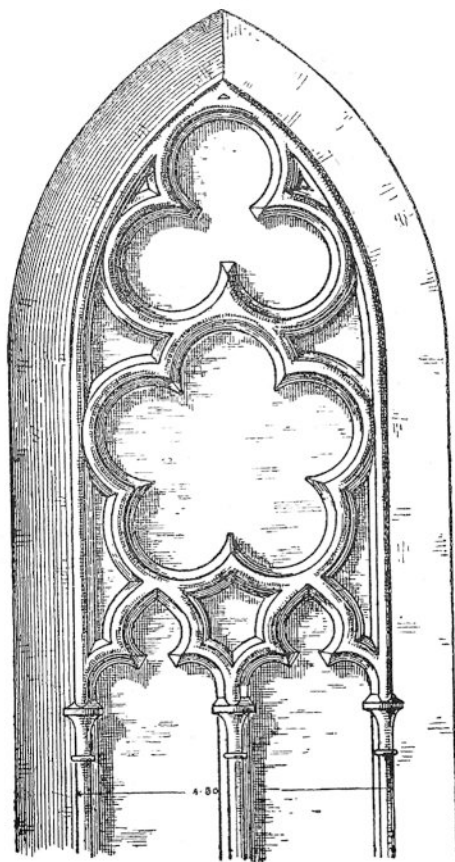


Fig. 3. Maswerk gotycki.

z rozetowaniem nic nie pozostało. Po napadzie szwedzkim w r. 1655, w którym to roku kościół

przez wprowadzenie lekko-łukowogiętej cegły w budowę ścian.

Wchodząc do kościoła od ul. Brackiej znajdujemy się w nawie poprzecznej t. z. transepcie; nawa przednia nie dotyka wprost poprzecznej, lecz łączy się z nią za pośrednictwem ramienia na osi prezbiterium.

Z pierwotnej budowy kościelnej w stylu przejściowym po licznych pożarach, oprócz ścian i frontonów bocznych oraz dwóch framug okiennych

nasz stał się pastwą płomieni, nawa główna przebudowaną została i dotrwała aż do pożaru w r. 1850. Restauracya w r. 1853 przez budowniczego Karola Kremera dokonana, nadała jej kształty niemieckiego pseudoromanizmu, zupełnie nie zgodnego z architekturą innych części kościoła. Sklepienie w nawie poprzecznej po pogorzeli w r. 1850 budował krakowski budowniczy Beym przez śląskich murarzy.

Nawa przednia oddzielona od wschodniej części kościoła jest znacznie szerszą od prezbiterium i dopiero w XV wieku dobudowaną została. Mieszczanin krakowski Marcin Popiołka testamentem w aktach radzieckich w r. 1410 zeznanym, zapisał bowiem na budowę wielkiego chóru konwentowi OO. Franciszkanów sto grzywien praskich.

Pierwotny budynek miał rozetowania w oknach znajdujących się w każdej z trzech ścian ramienia krzyża. Niestety rozetowania te wylupane zostały, a otwory obszerne o ceglanych gładkich zamknięto ostrołukiem. Szczęśliwym trafem po pożarze w roku 1850 odkryto w prezbiterium dwa zamurowane okna z pięknie zachowanymi kamiennymi maswerkami, należącymi jeszcze do pierwotnej budowy (zob. fig. 3). Okna te są najstarszym w Polsce wzorem gotyckich maswerków, ułatwiających oszklenie okien i przypuszczać można, że wszystkie inne okna franciszkańskiego kościoła były do tych podobne.

IV.

Zwewnętrznego urządzenia kościoła po pożarze w r. 1850 nic nie pozostało; nie możemy też powiedzieć jak kościół ten przed napa-
dem Szwedów w r. 1655 wewnątrz wyglądał. W pożarach nawiedzających klasztor spłonęły wszystkie dokumenta i inwentarze kościelne, zachowany jednakże dziwnym trafem inwentarz z roku 1792, spisany z drobiazgową dokładnością przez ówczesnego zakrystyana konwentu X. Wincentego Wyszkowskiego, daje nam niejaki wyobrażenie, jakie skarby i zabytki mieścił w sobie kościół nasz aż do pożaru w r. 1850.

Idąc za nim zaczniemy od wielkiego ołtarza. Wystawiony w roku 1594 przez prowincyała Jana Donata Caputo z Copertynu, a następnie w latach 1636, 1754 i 1777 odnawiany, był zbudowany z marmuru, „rzeźbą zlocistą przykształcony i czterema słupami marmurowymi utwierdzony“. Miał ten ołtarz dwa obrazy, jeden przedstawiający „Odebranie ran św. Franciszka od Chrystusa Pana“, drugi zawieszony nad nim z wyobrażeniem „Koronacyi Matki Boskiej przez św. Trójcę“. Po obu stronach ołtarza widzimy do dziś dnia dwie średniowieczne płyty nagrobkowe gotyckie, pochodzące rzekomo z XIII w., będące jednak falsyfikatami późniejszej epoki. Jedna z nich przedstawia rycerza w zbroi XV wieku i hełmie na głowie, z buzdyanem w lewej ręce, a prawą opartą na mieczu u boku zawieszonym. U stóp tarcza z wypukło rzeźbionym orłem, a dokoła tablicy biegnie napis „Anno Dni

MCCLXX obiit illustrissimus princeps et dns Wladislaus dictus dux Cracov“. (Calis?). Od najdawniejszych czasów tablica ta uchodzi za grobowiec Bolesława Wstydl., który wedle kronik współczesnych w klasztorze franciszkańskim pochowany został.

Z drugiej strony wielkiego ołtarza widzimy na płycie kamiennej wyrzeźbioną postać mnicha w habitach reguły św. Franciszka, w czapce na głowie, z rękami na krzyż założonemi. W napisie minuskułami gotyckimi dokoła biegnącym a mocno zniszczonym daje się odczytać rok 1494 i imię „Martinus de Cracovia provincialis“, reszta mniej czytelna. Obydwie rzeźby rycerza i zakonnika nie są jednak współczesne i pochodzą z XV w.

Historja tych dwóch nagrobków jest dosyć ciekawą, aby jej tutaj nie przytoczyć. Obydwie te rzeźby grobowe stanowiły dawniej jedną płytę kamienną. Płyta z wyobrażeniem zbrojnego rycerza wmurowana poprzednio w ścianę chóru większego, długi czas zasłoniętą była przypierającemi w tem miejscu do ściany stallami.

Dopiero w r. 1776 Ojcowie krakowskiego konwentu, poszukujący oddawa miejsca, gdzie Bolesław Wstydlivy pochowanym został, po usunięciu zniszczonych stall, zobaczyli ów kamień z wizerunkiem jakoby króla Pudyka. Po wyważeniu kamienia natrafił wspomniany już X. Wyszkowski na framugę, a w niej trzy szkielety. „Zrozumiawszy niepewność złożenia ciała króla Pudyka dla tych trzech głów, począłem rozważać, coby znaczyły te trzy głowy za jednym kamieniem złożone, a tymczasem murarze nachyliwszy z framugi cały kamień na widok, aż w tym razie pokazuje się

na drugiej stronie kamienia tego rznęta osoba w habicie zakonnym. Czemu ja dziwiąc się, będąc od historyków dawniej przeświadczony, dochodzić umyśliłem, że już nie w tej framudze zaraz po śmierci króla Pudyka ciało było złożone, ale w inszem miejscu, a z czasem dla rozruchów częstych w Królestwie Polskiem, jako też spustoszeń i ogołoceń od nieprzyjaciół i pożarów tak ogniem jako i powietrzem kilkaktrotnem przez dawnych ojców, w miejscu, bezpiecznem złożyć nie zaniechali. Powtóre zapędzając się w myślach i poglądając się na złożone zwłoki, osobliwie głowy tak nieboszczyków, jakoteż osoby na kamieniu rznęte, wpadła mi w myśl osoba króla Pudyka (o którym dało mi się czytać w Historji, iż był wzrostu niskiego, głowy małej, proporcjonalnej, oczu na dół spuszczonych, zawsze dla powieków nad oczyma spadzistych, a ztąd nazwany Wstydlivy), postrzegam w tym punkcie, iż jedna z tych głów trzech zdaje się we wszystkim podobna w całości zachowana, tak jak czytałem w opisie monarchy tego. Druga głowa w całości swojej ogromna w równości podobna, pokazała mi się w oczach do osoby na drugiej stronie kamienia rznętej, a ta nie inna zapewne zostaje tylko tego, co i rznęty zostaje. Trzecia zaś, jakieyby osoby między temi dwoma głowami zachowana została śladu nie znajduję, lecz wnoszę sobie tak: Jeżeli mógł być na tym samym kamieniu rznęty wyraz osoby pierwszego gwardyana konwentu tego i od oyców dawnych wraz z kośćcami Pudyka króla złożone kości tego gwardyana, czemuż i trzecie kości którego ze zmarłych zakonników (osobliwie za życia króla Pudyka

i błog. Salomei, którzy to z świątobliwości życia słynęli, to jest P. Raymundus Secretarius B. Salomeae qui est Cracoviae sepultus die 17 Julii 1272, lub P. Boguslaus Confessor B. Salomeae qui est Cracoviae sepultus die 19 Septembris 1299) nie mieli dla jakiej na przyszłość zachować pamiątki, a ztąd wnosić można, że z tych dwóch wyżej wspomnianych jedna być musi wraz z zwłokami króla Pudyka złożona. Po dobytciu tego kamienia, zrobiwszy stolarz drewnianą szufladkę, wszystkie kości i trzy głowy w nią zostały włożone i zagwożdżone, a przez mularzy w tej samej framudze zamurwane. Kamień zaś przez połowę piłą przerznawszy przeniesiony został w r. 1778, jeden z wyrazem króla Pudyka przed wielki ołtarz św. Franciszka ad Cornum Ewangelii, druga połowa kamienia tego z wyrazem O. Gwardyana ad Cornum Epistolae. Tyle X. Wyszkowski. — Dzisiejsza nauka uważa rzeźbę rycerza za falsyfikat XV stulecia ze względu na kształt liter napisu niezgodny z uzbrojeniem rycerza XV wieku. — Mnich pozostanie zmarłym 1494 Marcinem z Krakowa, prowincyałem Franciszkanów.

Fundatorowi franciszkańskiego kościoła należał się nagrobek i obowiązkowi tego dopełniła nasza Akademia umiejętności, zamieszczając na ścianie prezbiterium epitafium pamięci króla Pudyka poświęcone z rytą postacią, wziętą z współczesnej pieczęci.

Największą ozdobą franciszkańskiego kościoła były sławne na całą Polskę stalle, arcydzieło sztuki snycerskiej; podobne do nich ale skromniejsze znajdują się w kościele poznańskich Franciszkanów.

Miały one obrazy malowane na miedzianej blasze, a przedstawiające sceny z żywota św. Franciszka i św. Antoniego z Padwy. Stalle te „cisowem drzewem, hebanem, perłową macicą nabijane, termusy szczerohobanowe, różne kunszty z perłowej masy nabijane i wyrabiane i wysadzone na sobie mają“. Kto był ich autorem, nie wiemy; wprawdzie historyk zakonu X. Biernacki przypisuje je X. Adamowi Siecha z Pызdr, prawdopodobnem jest atoli, że O. Siecha był raczej fundatorem tych stall.

W pożarze r. 1850 stalle te, a z nimi także dwa wspaniałe obrazy pędzla Tomasza Dolabelli stały się pastwą płomieni. Obrazy te malowane w r. 1613 przedstawiały: „Sąd ostateczny“, tudzież „Boga zagniewanego na grzeszników, za którymi św. Franciszek i św. Dominik się wstawiają“. — Były te obrazy tak piękne, „że im się cudzoziemskie geniusze dziwią i chwala, a nawet sam Stanisław August Poniatowski, król polski oglądając tę sztukę za cud poczytał“.

Z licznych nagrobków w tym kościele się znajdujących wspomnieć należy pomniki Jana Kochanowskiego i jego bratanka Piotra, znakomitego tłumacza „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa i „Orlanda szalonego“ Ariosta. Popiersie z białego marmuru przedstawia poetę, dnia 2 września 1620 w 54 roku życia zmarłego i w podziemiach franciszkańskiego kościoła pochowanego. Pomniki to nowoczesne, sprawione kosztem Towarzystwa naukowego.

Są jeszcze nagrobki Stanisława Zawady (1685), oraz Sebastyana Petrycego, profesora Akademii krakowskiej, biegłego lekarza i tłumacza dzieł Arystotelesa na język polski. Słynął Petrycy na całą

Polskę, jako dobroczyńca ludzkości, a gdy umarł w r. 1616 mieszkańcy długo na jego grobie płakali, mówiąc: „już też z nim wszyscy musimy iść do grobu“. Wdzięczny lud zachował jego pamięć w przysłowiu: „Już mu i sandomierski doktor nie pomoże“ — urodził się bowiem Petrycy w Sandomierzu. Zagięły natomiast pomniki Marcina Wybranowskiego i Stanisława Wielopolskiego.

Tuż obok drzwi do krużganków klasztornych wmurowany był piękny gotycki pomnik z czerwonego marmuru Femki Borkowej, żony Jana Borka, stolnika sandomirskiego (1373), z wykutą postacią tej pani w płaskorzeźbie z czerwonego marmuru. Wysokiej on był wartości tak pod względem sztuki jak i historyi, ale niestety w ostatnim pożarze przepalony, znikł bez śladu...

Nakoniec wspomnieć należy jeszcze o wspaniałych organach, największych w całym Krakowie, a zbudowanych w r. 1655. Niestety organy te zepsute w r. 1808, nie były już więcej używane, gdyż za restauracją ich żądano 60.000 złp. W pożarze roku 1850 organy te także stały się pastwą niszczącego żywiołu.

V.

Do prezbiterium po prawej jego stronie przytyka mała i niska sala ze sklepieniem ostrołukowym, zakończona od wschodu trzema bokami ośmiokąta. Budowa ta pochodząca z pierwszej połowy XIV wieku wtłoczona jest w węgiel, który tworzą ramiona krzyża na planie

kościola. Była to pierwotna zakrystya, na co wskazują odkryte przy ostatniej restauracji schody, prowadzące do dawnego dormitarza na piętrze i na których to schodach, jak już wyżej wspomnieliśmy, zamordowany został Tenczyński. (Porównaj plan).

Z zakrystyi tej wchodzimy przez wspaniałe marmurowe odrzwia w roku 1684 przez O. Waleryana Gutowskiego fundowane, do drugiej sali, która w r. 1599, jak wspominają inwentarze kościelne było jeszcze oratorium kościelnem. Oratorium to przerobiono na skarbiec kościelny w roku 1686 a w r. 1778 przemieniono na zakrystyę za staraniem X. Kassyana Korczyńskiego, gwardyana konwentu. Zakrystya ta „całkiem wewnątrz nowo urządzona — pracą IMC. P. Łagowskiego, stolarza mieszczanina krakowskiego, Rojewskiego snycerza co do rzeźby, P. Marcina Turego malarza co do złoconia, P. Gutowskiego malarza co do niektórych obrazów“, przyozdobioną została.

Skarbiec franciszkański zawiera piękny relikwiarz mosiężny w kształcie monstrancyi z XV wieku — renesansową puszkę na komunikanty w kształcie kielicha, z drugiej połowy XVI w. — kilka kielichów złożonych z XVII wieku.

Aż do roku 1795 kościół franciszkański miał sześć wspaniałych kaplic; trzy z nich atoli obok krużganków kościelnych t. j. św. Jana Chrzciciela czyli włoska, św. Eligiusza czyli złotników i św. Klary czyli muzyczna przez rząd austriacki po zajęciu Krakowa na składy administracyi tabaczonej zajęte, pomimo zwrotu ich konwentowi, do dziś dnia służbie Bożej przywrócone nie zostały.

Nie od rzeczy jednak będzie przedstawić pokrótce historię tych kaplic.

1) W XVI w. razem z królową Boną przybywają do nas na dwór królewski liczni synowie Italii i zawiązują tutaj bractwo włoskie. Należą do niego nie tylko kupcy nacyi włoskiej, ale także artyści, rzeźbiarze i dworscy urzędnicy. Konfraternia obok popierania interesów materialnych swych członków, ma także i cele religijne na oku. W pierwszą niedzielę kwietnia zgromadzają się Konfratryzy w Kaplicy św. Jana Chrzciciela u Franciszkanów, celem wyboru zarządców Bractwa. Kierownikiem duchownym Bractwa jest „X. Corrector“ w osobie jednego z XX. Franciszkanów władający językiem włoskim.

Kiedy Konfraternia objęła tę kaplicę w posiadanie, nie wiemy, pewnem jest jednakże, że w XVII w. już się tam znajdowała.

Kaplica ta „sztukateryą i pikturą przednią kondekorowana“, do niedawna przeznaczona na salę gimnastyczną, znajduje się w głównym kwadracie klasztoru i prowadzą do niej piękne odrzwia z krużganków klasztornych fundowane przez Szymona Muti, mieszczanina krakowskiego w roku 1634. Tutaj to odbywali Włosi nabożeństwa, z których główne przypadły na św. Jana (24 czerwca) i Matkę Boską Loretańską (10 grudnia). Bracia ubrani w białe kapy biorą udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych, a ciała swoje grzebią w podziemiach kaplicy, hojnie czyniąc ofiary na rzecz bractwa. W historii tej kaplicy ważnym wypadkiem są odwiedziny ambadora Rzeczypospolitej weneckiej Morosiniego, który

bawiać w Krakowie w r. 1684, z wielkimi honorami witany był przez swych rodaków.

W wielkim ołtarzu znajdowała się rzeźba przedstawiająca Chrześc. Jezusa w Jordanie. Obraz ten wykonał Baltazar Fontana z Como z marmuru czarnego i czerwonego z kamieniółmów OO. Karmelitów bosych na Czernej.

Bractwo nasze niezbyt długo cieszyło się świętym rozwojem. W roku 1702 zajmują wojska Karola XII Kraków, pałac i niszcząc wszystko po drodze. Bractwo w obawie o całość swych wspinających aparatów kościelnych wysyła je do przechowania do Wrocławia do tamtejszych Kapucynów, ale szwedzki najezdźca nakłada na Włochów kontrybucyę w kwocie 5.000 tynfów i bracia chcąc nie chcąc, muszą sprzęt jeden po drugim sprzedawać, aby haracz zapłacić. Od tej chwili zaczyna się powolny upadek włoskiej Konfraternii. W epoce sejmu czteroletniego budzi się bractwo na chwilę do życia, ale jego członkowie to już nie rodowici Włosi; powstanie Kościuszki wyciąga nowe ofiary na potrzeby ojczyzny, więc i bractwo daje resztę swych kosztowności, a utraciwszy majątek po dwóch wiekach istnienia, opuszcza swą kaplicę i przenosi się do kościoła św. Barbary.

2) Kaplica św. Eligiusza czyli Złotników w południowem ramieniu krużganku, w części ku wschodowi wysuniętej, przytyka do dzisiejszej sali Muzeum Baranieckiego, w XVI w. kaplicą jeszcze węgierską zwana, którą odtąd zajmuje cech złotników. „Kaplica ta, w której bywa co suchedni za dusze zmarłych nabożeństwo raz do roku z kazaniem, z wystawieniem N. Sakra-

mentu, z odpustami na święto św. Eligiego biskupa, patrona tego kunsztu; co święto, co niedzielię odprawuje się Msza św., którą w pięknym porządku panowie złotnicy konserwują i za swoim kluczem i dyspozycją mają“ (Pruszcz).

Jesto to sala dużych rozmiarów, sklepiona beczkowo, z pilastrowanemi ścianami podpartemi na zewnątrz dwoma silnemi szkarpami. Ozdobne wejście renesansowe do niej jeszcze dzisiaj jest widocznem.

W głównym ołtarzu umieszczony był obraz patrona cechu św. Eligiusza, którego relikwie panowie cechowi ze szczególniejszą czcią i nabożeństwem przechowują.

W r. 1796 Austriacy zajawszy Kraków wypędzają cech z jego kaplicy, którą zamieniają na skład tytoniu. Protestuje przeciw temu cech ale bezskutecznie, więc OO. Franciszkanie odstępują mu kaplicę św. Salomei.

3) W wirydarzu na wewnętrznym dziedzińcu krążganków stała kaplica św. Klary czyli Muzyków. Miała w roku 1610 swój początek i aparaty, na św. Grzegorza i św. Cecylię swą patronkę muzycy odprawowali swe nabożeństwa „ale że jednych powietrzem morowem, drugich Pan Bóg zniósł, trzecich ubóstwo ciężkie ścisnęło, nie masz gdzie się czego upominać“.

4) Przez pięknie wykute drzwi w nawie poprzecznej, po lewej stronie kościoła wchodzimy do barokowej kaplicy z XVII w. Była ona dawniej ciesielską, „w której odprawiali swoje nabożeństwa suchedniowe, lecz po zniesieniu Zakonu To-

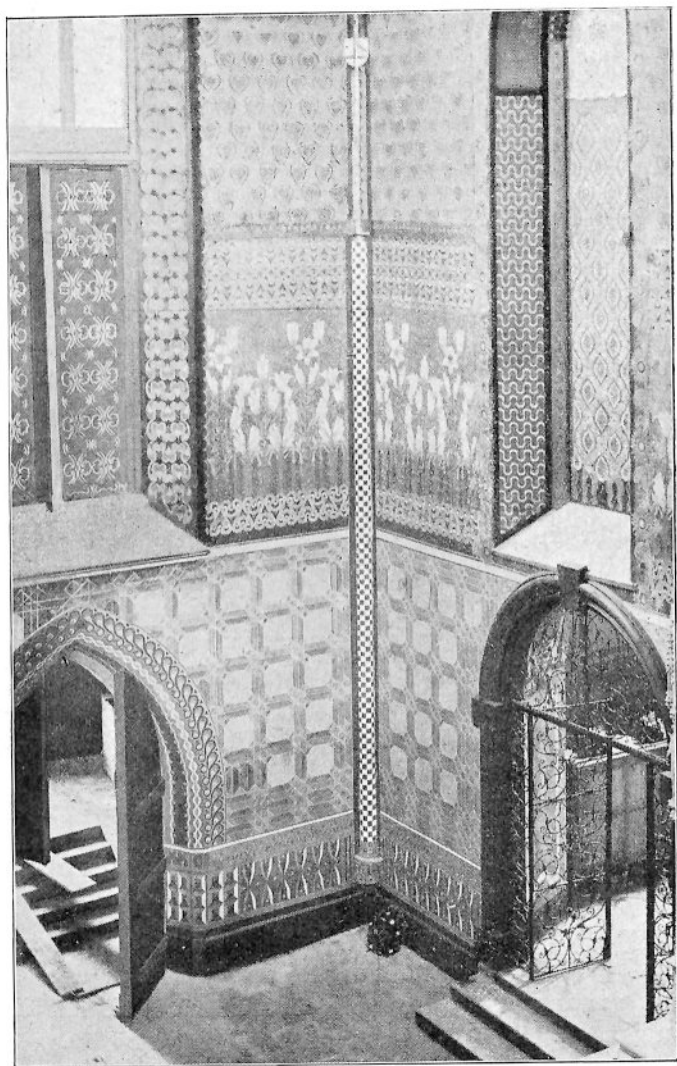


Fig. 4. Wejście do kaplicy św. Salomei.

warzystwa Jezusowego z rozkazu miasta przenieśli się do kościoła św. Macieja w r. 1770“ i odtąd kaplica ta nosi nazwę św. Salomei (fig. 4).

Zwłoki świątobliwej królowej, po przewiezieniu ich ze Skały w r. 1269 pogrzebione były w chórze franciszkańskiego kościoła i dopiero w r. 1630 za staraniem O. Franciszka Marcinkowskiego przeniesione zostały do tej kaplicy i w oltarzu złożone. Ważną w dziejach franciszkańskiego zakonu rolę odegrała św. Salomea, córka Leszka Białego i Grzymisławy, królowa Halicza i Węgier. Po śmierci swego męża Kolomana w r. 1241 wraca z Węgier do Polski. Idąc za przykładem córki króla czeskiego Ottokara sprowadza do Polski żeński zakon reguły św. Franciszka, Klaryskami albo Damianitkami zwany i osadza go w Zawichoście. Na kapitule franciszkańskiej w Sandomierzu w r. 1245 przywdziewa Salomea habit franciszkański i „dwadzieścia ośm lat w zakonnym swym żywocie świątobliwie trwając w modlitwach, postach i przykładach cnót wszystkich żyjąc, siostry zbierając, panienki swoje duchowne świątobliwem życiem budując, w pokorze wielkiej przeżyła“.

Kaplica imienia tej świątobliwej królowej zdobną była w malowidła ściennie, przedstawiające historię z jej życia „pracą brata Adama Swacha, zakonu naszego, osobliwej pilności dokładającego i nieustannego, gdyż jak jest obszerna i wysoka tak niedługiego czasu mu zabierała w dokończeniu, bo zacząwszy od dnia 19 kwietnia, skończył dnia 24 lipca 1720 r. z zadziwieniem wielu w tej sztuce do dziś dnia biegłych“.

W podziemiach kaplicy spoczywają kości rodziny Morsztynów, których piękne barokowe nagrobki do dziś dnia zdobią ściany kaplicy.

5) Po lewej stronie kościoła przypiera do nawy głównej obszerna kaplica Męki Pańskiej, fundowana (1620 r.) przez biskupa Marcina Szyszkowskiego dla bractwa tegoż imienia, które również temu biskupowi zawdzięcza swój początek.

W kaplicy tej zwraca naszą uwagę piękny renesansowy pomnik Piotra Wesseliniego († 1594). „Dobrze zasłużony w młodości panu swojemu“, przybył on z królem Stefanem Batorym do Polski, w r. 1576 tutaj uzyskał indygenat i odznaczył się w wyprawach wojennych pod Gdańskiem, Połockiem i Wielkimi Łukami. „Inszych acz niemalo Węgrów przyjechało przy tymże królu, wszakże ten był najznaczniejszy w lasce królewskiej i tu się w Polsce sposobił na się i na potomstwo w majątność ziemską, a znacznie“.

Klęcząca postać Zbawiciela na środku kaplicy, pochodzi z fundacji biskupa Szyszkowskiego, założyciela Bractwa Męki Pańskiej.

Budzący się w drugiej połowie XVI w. duch reformacji i szybki wzrost przeniesionych z zachodu nowinek religijnych, wywołuje potrzebę wsparcia i umocnienia zachwianej wiary katolickiej. Najlepszym środkiem do tego są pobożne bractwa, łączą one bowiem silnym węzłem masy ludowe z kościołem, a wzbudzając wstręt do herezy i nienawiść do odszczepieńców, przyczyniają się niemalo do podniesienia ducha religijnego w narodzie. Oprócz obrony zagrożonej wiary, mają brac-

twa za zadanie, nieść pomoc materyalną i moralną pociechę cierpiącym i w niedostatku będącym i w ten sposób wypełniają praktycznie „Naśladowanie Chrystusa“.

Takie też obowiązki włożył na Bractwo Męki Pańskiej, jego fundator X. biskup Szyszkowski. Bractwo to założone w r. 1595 cieszy się w Krakowie wielką popularnością, skoro nawet królowie Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz zapisują się w poczet jego członków i odziani w czarne kapy biorą udział w publicznych procesjach brackich. — Biskupi krakowscy Szyszkowski, Zadzik i Gembicki bywają na schadzkach brackich — a mieszczanie krakowscy ubiegają się o zaszczyt pełnienia obowiązków pisarzy brackich.

Oprócz zwykłych surowych praktyk religijnych polecił założyciel braciom: „niezgodne jednać, pokój z nieprzyjaciółmi czynić, obłądzone na drogę zbawienną nawodzić, nieumiejętne uczyć, więźnie nawiedzać, jałmużnami opatrywać, albo pociechę jaką i radą cieszyć i ratować“. Wśród tych zajęć nie zapominają bracia także o dobru Rzpltej, bo oto „w r. 1646 uchwalono procesją na zamek z innemi bractwami, a to względem sejmu, który się w Warszawie odprawował“. W r. 1673 na intencję Królestwa Polskiego, aby je Pan Bóg za przyczyną św. Salomei od Turka, nieprzyjaciela Krzyża św. zawarować i obronić raczył“, odbywa Archikonfraternia pobożną pielgrzymkę do Grodziska, gdzie ta święta w zakonnem ustroniu, żywot swój pędziła.

„Między inszemi uczynkami pobożnemi, któremi to Bractwo według powinności swojej, znak

miłości ku bliźniemu nietylko pokazać, ale y rze-
czą samą wykonywać sobie postanowiło — mają
Panowie Starsi — nawiedzić wszystkie więźnie:
y naprzód omywszy i ochędożywszy wszystkie
y dawszy jeśliby kto tego potrzebował, koszulę
nową albo suknią, przywieść wszystkich do spo-
wiedzi, do skruchy y do Stołu Pańskiego“ — po-
tym jeśliż byź może obiad im dać, aby wszyscy
współek jedli y pożegnawszy je odiśdz, z taką je-
dnak ochroną, aby suspicia żadna na Bractwie nie
została y co nieprzystojnego.

Opieka nad więźniami, jest jak widzimy je-
dnem z gorących zadań bractwa. A więc mają
bracia „w Wielki Piątek, upatrzywszy sobie ja-
kiego więźnia, od czasu niemałego więzieniem ob-
ciążonego, któryby z przygody jakiej, albo z nie-
szczęścia był więziony, y byłby ogołocony z przy-
jaciela, a byłaby nadzieja wyścia, gdyby ratunek
jaki y pomoc zkąd była, ażeby y Bogu y ludziom
y sobie mógł być jeszcze pożyteczen: otóż staranie
jakoby nawiętsze byź mogło czynić mają u urzędu
y u tych, u którego w mocy on więzień był, aby
był z więzienia wyzwolony y wypuszczony“.

To wyzwalenie więźniów połączone było z pe-
wnemi ceremoniami, które szczególnie w czasie
Wielkanocnym w sposób uroczysty się odbywały.
W Środę Wielkiego Tygodnia otrzymywało brac-
two listę więźniów, których następnie sprowadzano
na ratusz i do spowiedzi przygotowywano. W Wielki
Czwartek więźniowie odziani w szaty, staraniem
bractwa sprawione, przystępowali w tak zwanej
„pańskiej izbie“ na ratuszu krakowskim w obec-
ności X. Archiprezbytera Maryackiego kościoła

i panów rajców do Stołu Pańskiego, a po skończonym nabożeństwie zasiadali do wspólnego stołu, przy którym bracia więźniom posługi czynili.

Po skończonym obiedzie odbywała się ceremonia umywania nóg, poczem pisarz bracki odczytał nazwiska tych, których za staraniem bractwa obdarzono wolnością. — Przywilej ten nadał bractwu król Władysław IV, protektor bractwa. Burmistrz pocałowaniem w czoło przywracał uwolnionym cześć obywatelską, poczem mężczyźni przybrani w czarne kapy, a niewiasty głowy chustami obwiązawszy, z świecami jarzącymi szli w uroczystej procesyi do kościoła franciszkańskiego. Jeżeli między uwolnionymi więźniami znajdowali się tak zwani głównicy, t. j. od kary śmierci uwolnieni, to ci szli na przedzie, trzymając w rękach trupie głowy i śpiewając pieśń „O duszo, jakżeś droga“. Przed ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej wysłuchawszy kazania i leżąc krzyżem na ziemi, uwolnieni więźniowie wprowadzeni byli do kaplicy Męki Pańskiej, poczem rozebrawszy się z kap, ze skruszonym sercem do domów swych wracali.

6) Jedno ramię gotyckiego krużganku po prawej stronie nawy głównej, ujęto w r. 1897 ściankami w kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej „od dawnych czasów, cudami, łaskami i pociechami nie tylko w Krakowie ale po całym Królestwie i extra sławną“.

Obraz w ołtarzu Boga Rodzicy o nader pięknym i rzetelnym wyrazie boleści, malowany na drzewie na tle złotem, nie pozbawiony cech artystycznych, pochodzi z pierwszej połowy XVI w. i obecnie przez krakowskiego malarza, p. Abra-

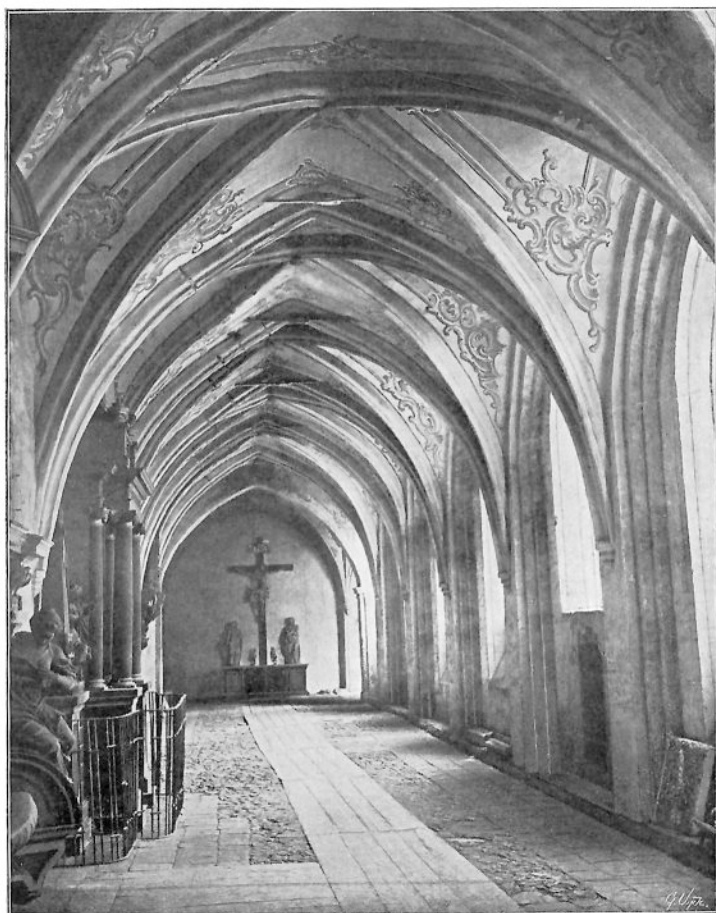


Fig. 5. Widok krużganków klasztornych.

mowicza odnowionym został. Sama zaś kaplica odmalowana polichromią, staraniem przeora konwentu O. Reissa, kosztem niedawno zmarłego Radcy dworu, Hilariona Hankiewicza, przez malarzy Niżińskiego i Stefana Matejkę pod artystycznym kierunkiem prof. Wł. Łuszczkiewicza. Obok ołtarza obraz wotywny z r. 1596 i piękny monument renesansowy Jana Gemmy, doktora medycyny, Weneccyanina, lekarza przybocznego austriackiego arcyksięcia Karola i naszego króla Zygmunta III. Ma ta kaplica jeszcze drugie renesansowe mauzoleum Jakóba Roszkowicza, doktora medycyny i mieszczanina krakowskiego.

VI.

Znawy poprzecznej kościoła dostajemy się do zabudowań klasztornych. Klasztor zbudowany jest w kwadrat, wedle wspólnego typu dla wszystkich tego rodzaju budowli. W wieku IV po Chrystusie powstają klasztory, jako środek do udoskonalenia życia kontemplacyjnego. Średniowieczny asceta gromadzi koło siebie wiernych, którzy osiedlając się około jego pustelni, dają początek organizacyi klasztornej. Z chwilą kiedy klasztory stały się rozsądnymi chrześcijaństwa i kultury, musiały oczywiście przybrać także inną postać, a wspólnym typem budynku klasztornego staje się klasztor Benedyktynów w St. Gallen, zbudowany w r. 820 i wedle tego planu budują się wszystkie inne klasztory. Plan ten przypomina zupełnie rzymską Villa Ur-

banu. Czworokątny dziedziniec otaczają ze wszystkich stron budynki, tworzące tak zwaną klauzurę. Strona północna zabudowań klasztornych przypiera do budynku kościelnego, naokoło zaś biegnie obszerny krużganek czyli hala, sklepiona ostrołukowo. Ułatwia on komunikację z ubikacjami klasztor-nemi, a podczas pogody służy za miejsce przechadzek dla mnichów. Do krużganku przypierają w jego trzech ramionach, sala jadalna, kapitularz i rozmow-nica dla obcych. Ubikacje górnego piętra przy-pierają do korytarza biegnącego nad krużgankiem. Z korytarzem tym łączy się chór czyli oratorium, gdzie zakonnicy codziennie swe modły odprawiają. Tutaj znajduje się także biblioteka, dormitarz, in-firmerya i cele zakonników.

Zamiłowanie sztuki uprawiane w średnio-wiecznych klasztorach nie pozostaje oczywiście bez wpływu na stronę dekoracyjną zabudowań klasz-tornych, a najslawniejsi mistrze odrodzenia zdobią ściany krużganków. Wspaniałe sale klasztorów św. Marcina w Paryżu i w Maulbronn jeszcze dzi-siaj wywołują słowa zachwytu.

Cel i zadanie danego zakonu wpływa oczy-wicie także na ukształtowanie się budynków klasz-tornych. Podczas gdy zakony kontemplacyjne jak Benedyktyni i Cystersi uciekają zdala od zgiełku światowego i pierwsi osiadają na wyniosłych wzgó-rzach, a drudzy chronią się w odludne lasy, które rękami swemi wnet w żyzne zamieniają pola — to zakony zebrzące, jak nasi Franciszkanie osie-dlają się zwykle w miastach, gdzie mogą liczyć na większą jałmużnę i w swych budowlach ogra-niczają się do największej prostoty.

Uspodobienie to charakteryzuje najlepiej następujący wiersz:

Bernardus valles, montes Benedictus amabat.
Oppida Franciscus, magnas Ignatius urbes.

Bernard lubi doliny, Benedykt góry,
Miasta Franciszek, wielkie stolice Ignacy.

Zgodnie z tą tradycją zbudowany jest także krakowski klasztor. Obszerny krużganek gotycki, oświetlony oknami ostrołukowymi bez maswerków, ale w oprawach ciosowych, biegnie w około czworokątne wirydarza, w którym niegdyś stała kaplica św. Klary. Herb Dębno (Oleśnickiego) w zworniku wyrzeźbiony i profile żeber każą nam wnosić, że budowa ta pochodzi z XV w. Z tego czasu pochodzą również owe wielkie sale, z których cztery zajmuje obecnie Muzeum przemysłowe miejskie, inne mieściły kapitularz i kaplicę włoską. Sale muzealne były refektarzami i do dziś dnia zachowały się ich sklepienia ostrołukowe ponad dzisiejszymi beczkowymi i lunetami należącymi do XVII w.

W ściany krużganków malowanych polichromią, gdzieś tam dzisiaj jeszcze widoczną, wmurowane były piękne nagrobki mieszczan krakowskich, wybitniejszych członków franciszkańskiego zakonu i licznych Włochów, którzy w Krakowie znaleźli przybraną ojczyznę.

Największą jednak osobliwością tego „Campo Santo“ są portrety biskupów krakowskich, malowane olejno na drzewie lub płótnie, o postaciach naturalnej wielkości, ujętych w monumentalne ramy, przypominające formy ołtarzowe. Są one nieocenio-

nym materiałem dla badacza historii malarstwa w Polsce, niestety jednak obrazów tych do dziś dnia tylko 26 się zachowało. Z kolekcji tej wyłączyć musimy św. Stanisława, obraz malowany na desce o złoconem tle, z XV wieku pochodzący, gdyż, jak świadczy, wizytacya kościołów franciszkańskich X. Jana Donata Caputo z Copertynu z r. 1596, obraz ten zawieszonym był początkowo w kruchcie kościelnej.

Z ciekawego tego rękopisu, ocalonego szczęśliwie w ostatnim pożarze, dowiadujemy się, że pierwszym olejnym portretem na krążgankach franciszkańskich był portret biskupa Jana Konarskiego (1525 r.), poprzedni zaś biskupi poczynając od Rachelina Włocha † 1032, aż do kardynała Fryderyka, malowani byli na ścianach krążganków, czego dowodzą odkryte pod pobiałką ślady malowania. Wizytacya O. Donata Caputo przynosi nam ciekawy szczegół (usuwający dotychczasową legendę) — że portrety te były rodzajem nagrobków biskupich, fundowanych przez krewnych i przyjaciół zmarłych książąt kościoła. I tak, obraz biskupa Choińskiego pochodzi z roku 1538, z daru Jakóba Wirzba, kanonika kruszwickiego, dla swego dobroczyńcy. Takie epitafium sprawia Wojciech Brodziński, kustosz krakowski, w r. 1572 biskupowi Padniewskiemu. Bracia Myszkowscy, Piotr, kasztelan wojnicki i Zygmunt, starosta piotrkowski, szeregają w ten sam sposób pamięć swego brata, biskupa Myszkowskiego 1597 r.

Autorów tych portretów niestety nie znamy, to jednak pewne, że najdawniejsze z nich są dziełami mistrzów krakowskiego cechu malarskiego.

Wysoką wartością artystyczną odznacza się portret biskupa Andrzeja Trzebieckiego z r. 1664, malowany przez Daniela Frecherusa, malarza krakowskiego, a który kolorytem swym przypomina szkołę nowoflamandzką. — Portret biskupa Zaluskiego z roku 1758, jest dziełem krakowskiego malarza, Tadeusza Konicza; portret biskupa Tomickiego przypisuje uczony Schmidt Hansowi Dürerowi. Obrazy te osadzone były dawniej we wspólnych ramach złoconych, z których do dziś dnia zaledwie kilka pozostało, a te które są, dają nam świadectwo o ich wysokiej artystycznej wartości i pozwalają śledzić następujące po sobie epoki w dziejach historii sztuki.

Franciszkańskie krużganki mają się podobno wkrótce doczekać gruntownej restauracyi, a wówczas zapewne także i portrety naszych biskupów do dawnej świetności przywrócone zostaną.

Ciągnąca się od pożaru w roku 1850 restauracya franciszkańskiego kościoła, przed niedawnym czasem za staraniem gwardyana konwentu, X. Samuela Reissa częściowo ukończoną została, pozostaje bowiem jeszcze do odnowienia tylko nawa główna pseudoromańska i krużganki klasztorne. Roboty restauracyjne prowadził krakowski architekt Ekielski i on to doprowadził wewnątrz kościoła do pierwotnej czystości stylowej.

Rozmieszczone bez żadnego planu na ścianach kościoła nagrobki przeniesiono w odpowiedniejsze miejsca i część ich, a między nimi nagrobek Sebastjana Petrycego usunięto celem umieszczenia

ich na ścianach krużganków, co oby się stało! Piękny i okazały nagrobek Marcina Wybranowskiego z roku 1638 z czarnego marmuru, umieszczony w nawie poprzecznej, po zdjęciu ze ściany rozsypał się w proch, będąc zupełnie przepalonym po ostatnim pożarze. Na belce poprzecznej, łukowo wygiętej wznosi się w środku kościoła krucyfiks, w misternej oprawie, ze złotemi okuciami, przeniesiony tutaj z jednego z bocznych ołtarzów. Wielki ołtarz gotycki, pomysłu braci Zygmunta i Edwarda Stehlików, obecnie wyzłocony i okryty polichromią, zyskał bardzo na wyglądzie i dostraja się harmonijnie do całego wnętrza kościoła. Jest w nim obraz Świętych franciszkańskich, pędzla Flatza, ucznia Overbecka, malowany w Rzymie, a fundowany po pożarze przez hr. Zofię Potocką.

Mając tak świetny wzór polichromii w Maryackim kościele, wypadło także w odpowiedni sposób ozdobić mury Bolesławowskiej świątyni. Za staraniem X. Reissa, b. prowincyała i gwardyana dokonał tej pracy p. Stanisław Wyspiański, Krakowianin, przy pomocy dekoratora p. Niedzielskiego z Wiednia, świetnie i ze zrozumieniem gotyckiej dekoracyi. Wybrał barwy jasne, a pojęta w duchu roślinnym ornamentacya roślinna świadczy o niezwykle bogatej fantazyi artysty. — Na błado-szafirowem sklepieniu błyszczą rozsiane setki gwiazd złotych, pole zaś sklepień o trójkątach sferycznych otacza obwódka w postaci paska św. Franciszka i różańca. Na takim tle występują żebra, zabarwione w prezbiteryum na czerwono, w ramiach nawy poprzecznej na zielono i do tych dwóch zasadniczych barw zastosowany jest cały

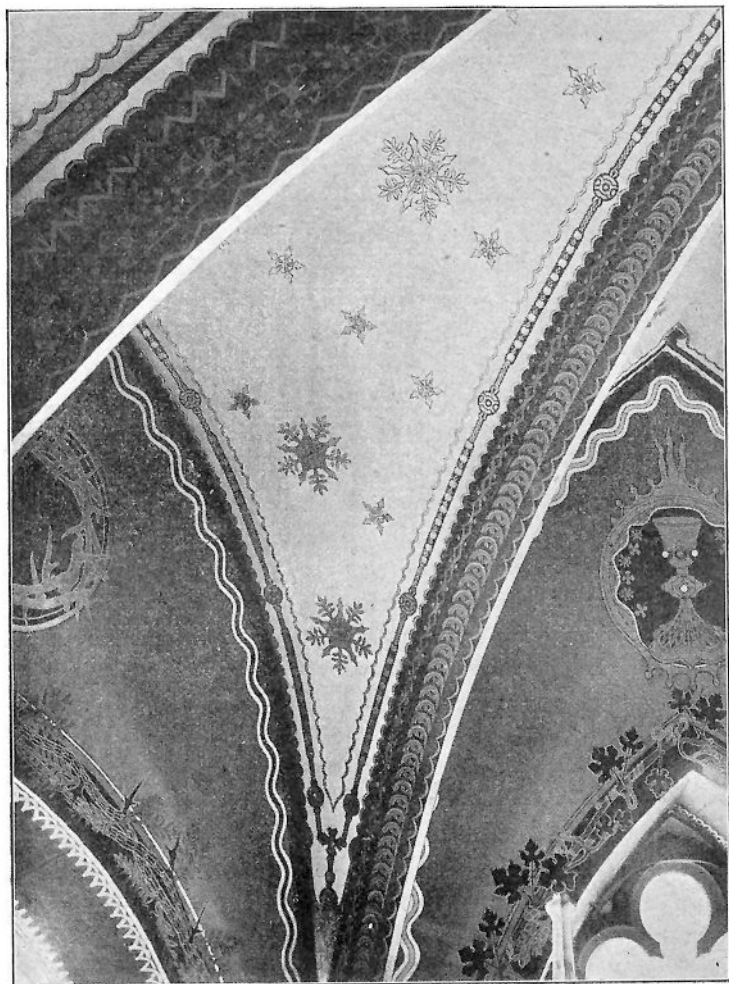


Fig. 6. Polychromia sklepienia.

koloryt kościoła. W prezbiteryum przeważają tony czerwone, w nawie poprzecznej zielone. Najświetniejszą dekoracją odznacza się sklepienie w nawie poprzecznej, zbiegające się tutaj żółte żebra tworzą rozetę, o wspaniałych barwach, której urok podnoszą rozsiane po sklepieniu gwiazdy.

Ściany kościoła podzielił artysta na szerokie pasy. W nawie poprzecznej na szlaku jasno-zielonym wyrastają stylizowane białe lilie. Zgodnie z duchem gotycyzmu użył artysta w pasie dolnym motywów szerszych i tonów gorących, aby w pasie górnym zastosować deseń wiotki i delikatny na barwach bladych i jasnych.

Obramienie okien wypełniają szlaki z naszych polnych kwiatów, jaśnieją tutaj lilie, nieśmiertelniki, dziewanny i niezapominajki, a każdy z tych kwiatów ma swe symboliczne znaczenie.

Na wąskich i długich ścianach między oknami w prezbiteryum zawiesił artysta obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a nad nim dwie małe dziewczątka w serdecznym złączone uścisku. Są one symbolem „Chrześcijańskiej Miłości“.

Na przeciwległej ścianie zbuntowani aniołowie, nad nimi Archanioł Michał w pełnej zbroi uosabia gniew Boży.

Miłość przyrody i poczucie braterstwa z wszechstworzeniem, oto główne cechy idei św. Franciszka. „Rdzeniem tej idei było uczucie: w jego wierze, w jego pojmowaniu natury, w jego etyce uczucie jest dźwignią, jest ostatnią instancją“. Zwierzęta nazywa on swymi braćmi, a zwierzęta dziękują mu za tę miłość. Na jego wezwanie doliny i lasy, góry i rzeki chwala Pana. W duchu tej religii

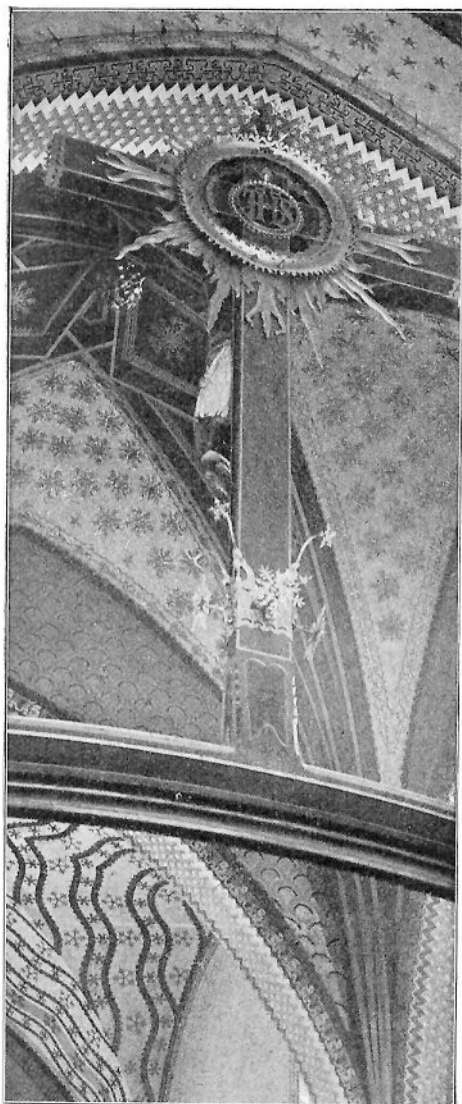


Fig. 7. Tęcza w Prezbiterium.

Poverella pojętą jest kompozycją witraży franciszkańskiego kościoła. W sześciu oknach prezbiterium przedstawił p. Wyspiański cztery żywioły: ziemię, ogień, powietrze i wodę. W środkowym oknie, zasłoniętem wielkim ołtarzem, rolnik za plugiem jest symbolem ziemi — płynące nad nim w przestworzu chmury, to powietrze. Lewe okno z wizerunkiem św. Salomei, niestety nie zostało wykonane według pomysłu artysty. Miały tutaj być przedstawione trzy postacie świę-

tych niewiast franciszkańskich t. j. Salomei, Jolanty i Kingi. Żałować należy, że do wykonania tego pomysłu nie przyszło, gdyż postać świętej Królowej i otaczające ją jaskrawe kwiaty, pomysłu artysty fabrycznego, zepsuły wspaniałą harmonię całego dzieła.

Potężne i głębokie wrażenie wywołuje prawe okno z św. Franciszkiem. Jest to dzieło wysokiego natchnienia. Wśród ciernistych krzaków, ogoloczonych z liści stoi patriarcha z Asyżu z wzniesioną w górę twarzą. Nad nim Chrystus wyciągniętą ręką uśmierza ból jego otwartych ran. W czterech innych oknach wyobrazil artysta żywioł ognia i wody. Północne witraże przedstawiają ogień: na jednym z nich płonące drwa strzelają niebieskim i żółtym płomieniem w górę. Sąsiednie okno przedstawia ten sam element, ale pojęty symbolicznie przez kwiaty czerwone, tak zwane lilie płomykowe. Przeciwnie okna przedstawiają wodę również symbolizowaną przez kwiaty. W jednym kwitnące nad wodą liliowe kosańce, czyli tak zwane irysy, w drugim białe grządziele czyli lilie wodne i grzybienie.

Załączona rycina (fig. 8) słabe tylko dać może wyobrażenie o bogatych efektach kolorystycznych witraży p. Wyspiańskiego. Niestety, witraże te z ujmą dla swej pięknej harmonii, nie zostały wykonane ściśle według pomysłu artysty. Z niewielkim nakładem kosztów dałyby się może usunąć obce poprawki i dodatki, a podobno żywić można nadzieję, że stanie się to niebawem dzięki zapobiegliwości



Fig. 8. Witraże okien prezbiterium pomysłu p. Stanisława Wyspiańskiego.

X. Przeora Rajssa, któremu Bolesławowska świątynia zawdzięcza swą dzisiejszą wspaniałą szatę.

Od jaśniejszego bogactwem barw prezbiterium i nawy poprzecznej, smutno odbija pseudo-romańska nawa główna. Obyśmy nie potrzebowali długo czekać na jej odnowienie i przywrócenie do pierwotnej czystości stylowej, o co także dopominają się wspaniałe krużganki klasztorne, a z nimi i obrazy naszych biskupów.



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
WYDZIAŁ ARCHITEKTURY
KATEDRA HISTORII
ARCHITEKTURY POLSKIEJ
NR. INW. 234



BIBLIOTEKA GŁÓWNA

234 n

BL-12

124B 1/3